

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/181378,Tomasz-Sikorski-Kryjowka-odnaleziona-w-Otwocku-Jesli-czlowiek-ratuje-jedno-zycie.html>
03.05.2024, 03:18

Tomasz Sikorski: Kryjówka odnaleziona w Otwocku. „Jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jakby uratował cały świat...”

Do zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. Mateusza Szpytmy 20 grudnia 2018 r. zadzwoniła pani Joanna Bąk, „Członek-Potomek” Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, wnuczka odznaczonych medalem nadawanym przez Instytut Yad Vashem.



Wejście do kryjówki imitujące skrzynię. Fot. Tomasz Sikorski

Podczas przeprowadzonej wówczas rozmowy Pani Joanna przekazała Prezesowi Szpytmie informację, że kilka dni temu na jej posesji w Otwocku przypadkowo została odnaleziona kryjówka, w której w czasie ostatniej wojny jej rodzina ukrywała polskiego Żyda.

Pozostało bardzo mało czasu, żeby wykonać wizję lokalną i dokumentację filmową oraz fotograficzną, gdyż następnego dnia miało odbyć się komisyjne przejęcie posesji przez firmę Strabag, realizującą inwestycję dla Generalnej Dyrekcji Budowy Dróg Krajowych i

Autostrad – budowę trasy S-17 na odcinku przechodzącym przez Otwock. Zanim nastąpiło przejście, na miejsce dotarła ekipa z Wydziału Notacji i Opracowań Multimedialnych Biura Edukacji Narodowej IPN. Przybyli też pracownicy Muzeum Historii Polski. Pani dr Anna Stupnicka-Bando, prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych, zasugerowała sprawdzenie, czy w istniejących relacjach nie ma wzmianki o tej kryjówce. Pani Joanna zawiadomiła o sprawie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, po czym nastąpił kontakt z Żydowskim Instytutem Historycznym. Jeżeli faktycznie była to okupacyjna kryjówka, sytuacja jest unikatowa, a odkrycie to wyjątkowy, szczęśliwy przypadek.

Jak doszło do odkrycia?

Istotą zakładania kryjówek było to, żeby nikt nigdy ich nie odkrył. Jak doszło do odkrycia? Obowiązkiem właścicieli posesji było przed przekazaniem terenu inwestorowi opróżnienie budynku mieszkalnego, budynku gospodarczego i drewnianej stodoły z całej zawartości ruchomej. W stodole znajdowały się stare narzędzia dziadka pani Joanny, węgiel, a wszystko przywalone ogromną stertą starego drewna opałowego. Przy usuwaniu tego materiału, 11 grudnia 2018 r. odkryto drewnianą skrzynię, jak się wydawało w pierwszej chwili, stojącą na podłodze stodoły. Przy próbie jej wyniesienia okazało się, że jest przytwierdzona na stałe do podłoża. Po oderwaniu wieka na dnie skrzyni została odsłonięta okuta kłapa ze stalowym uchwytem do zamykania. Po podniesieniu kłapy widać było drewnianą, spróchniałą drabinę, która prowadziła do małego, wymurowanego pod podłogą stodoły pomieszczenia.

Pani Joanna była całkowicie zaskoczona: „Przez kilkadziesiąt lat wchodziłam do tej stodoły setki razy”. Dopiero po pewnym czasie zaczęła kojarzyć znane jej z przekazów rodzinnych zdarzenia z czasu niemieckiej okupacji.

Historia sprzed lat

Od 1936 r. w murowanym budynku stojącym do dzisiaj w Otwocku przy ulicy Szosa Lubelska 11 mieszkała rodzina pani Joanny: dziadkowie Sabina i Aleksander Smolak, urodzona również w 1936 r. ich córka Krystyna – matka pani Joanny, bracia babci – Ryszard i Jan, pradiadkowie ze strony mamy – Rozalia i Józef Goleniowscy. Pradiadkowie wcześniej zajmowali mieszkanie służbowe przy szpitalu wojskowym w Otwocku, a dziadkowie po ślubie zamieszkali w osadzie Rudka niedaleko Otwocka. Ich sąsiadami była żydowska rodzina Bajtlów. Do 1939 r. Żydzi stanowili większość mieszkańców Otwocka. W listopadzie 1940 r. Niemcy założyli getto, w którym zamknęli otwockich Żydów, a dwa lata później wywieźli ich do obozu zagłady w Treblince i wymordowali. Do Treblinki trafiła też siedmioosobowa rodzina Bajtlów. Moshe Bajtel wraz ze współwięźniem, pracując w pobliżu będącego pod napięciem ogrodzenia obozu, wykorzystali przerwę w zasilaniu prądem i uciekli. Według przekazów dziadków pani Joanny Moshe Bajtel został złapany ponownie i drugi raz znalazł się w transporcie kolejowym do Treblinki. Z transportu uciekł i po trzech dniach dotarł pieszo do domu rodziny Smolaków.

Zazdrościłem psom...

Dom ma piętro: na strychu z dwuspadowym dachem w częściach szczytowych znajdowały się dwa pokoje z oknami, gdzie mieszkali bracia babci. Sufit był tuż powyżej linii okien, co pomiędzy nim a więźbą dachową tworzyło bardzo małą przestrzeń, dającą możliwość przebywania jedynie na leżąco. Tam za dnia ukrywał się pan Moshe, a wieczorami, kiedy było bezpieczniej, schodził na dół, gdzie uchodził za członka rodziny. Po latach wspominał podczas rozmów z synem:

„jak wyglądałem przez małe okienko w dachu, to zazdrościłem psom biegającym po podwórku na wolności”.

W chwilach największego zagrożenia Bajtel ukrywał się poza domem. Jak udało się ustalić pani Joannie, po 75 latach od tamtego czasu, służyła do tego kryjówka wymurowana w stodole. Kryjówka była najprawdopodobniej wykorzystywana również do krótkiego ukrywania innych Żydów ratowanych po likwidacji otwockiego getta oraz na potrzeby lokalnej partyzantki AK i innych zagrożonych osób (które np. szmuglowały żywność do Warszawy). Pani Joanna wspominała tragiczną historię rodziny Sierpińskich. Czterej bracia i ich kuzyn za przynależność do AK zostali aresztowani w 1941 r. i wywiezieni do Auschwitz. Przeżył tylko jeden – Henryk Sierpiński, który potem został ojcem chrzestnym pani Joanny.

Bajtel ukrywał się na posesji do wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej latem 1944 r. Siedem osób przez dwa lata codziennie ryzykowało życie dla ratowania jednego, obcego człowieka. „Kto ratuje jedno życie”... Babcia pani Joanny zawsze podkreślała: „Najważniejsze, że udało się ocalić pana Moshe”.

[►Całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)